

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie 2 kor.
miesięcznie 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane” 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Nasze stronnictwa polityczne a stronnictwo demokratyczno-narodowe.

(Ciąg dalszy).

Przewódca ludowców p. Stapiński rozbijawszy włościan (zgadzających się zresztą ze sobą w sprawach gospodarczych, politycznych i wielu innych) na punkcie zapatrywań religijnych, przekonawszy swych stronników, że chrześcijaństwo i religia są przeszkodą oświaty, wolności i postępu miał nader ułatwioną drogę do połączenia się ze stronnictwami rozkładowcami, a w pierwszej linii ze stronnictwem socjalno-demokratycznym. Od socjalistów przyjął metodę szkolawania wszystkich, którzy się jego komendzie nie poddali, od nich nauczył się rozbijania wieców, o ile na nie zwoływali lud jego przeciwnicy. Ale ta praca rozkładowa, anarchiczna p. Stapińskiego, bałamucąca w wysokim stopniu lud, musiała pobudzić ludzi dobrej woli do położenia tamy tej działalności, a było nią utworzenie „Centrum ludowego”, które zadanie swoje w ten sposób określiło:

„Nie poprzestając na samym zjednoczeniu „posłów” pragnie Centrum ludowe hasło swe „zgody i jedności” uczynić hasłem całego polskiego społeczeństwa — i w tym celu podnosi obecnie hasło: „chrześcijańskiej demokracji” pragnąc połączyć rozstrzelone siły narodowe na podstawie jednego programu, abyśmy w wielkiej dziejowej chwili spełnili te obowiązki, jakie na nas nakłada prawdziwa miłość Boga i Ojczyzny, miłość ludu i narodu”.

„Chrześcijańska demokracja” — hasło polityczne odpowiadające tradycjom naszego narodu, potrzebom obecnej chwili, wskazówkom danym przez zmarłego papieża Leona XIII i obecnego Piusa X. może i powinno, naszym zdaniem, znaleźć oddźwięk we wszystkich sercach polskich i doprowadzić do ko-

niecznego zjednoczenia wszystkich niedotkniętych zarazą bezreligijności i społecznej nienawiści żywiołów w całej Polsce i stać się wspólną podstawą narodowej pracy w obecnej dobie — początkiem jednej, wielkiej, wszystkie stany i warstwy jednoczącej organizacji polityczno-społecznej”.

A więc stronnictwo oparło się na zasadach narodowych i demokracji chrześcijańskiej, a za główne zadanie wzięło sobie obronę wiary, narodowości, rodziny i własności, oświadczyło dalej wyraźnie, że zwalczać będzie wszelką organizację przeciwną interesom narodowym i religii, tudzież szerzącą walkę klas. Działalność swoją ma rozwinąć w pierwszej linii w obronie warstw pracujących, zwłaszcza włościan, rękodzielników i robotników, jako najwięcej potrzebujących opieki.

Na utworzenie takiego stronnictwa był czas najwyższy, brak jego bowiem pozwolił wzrósć w siłę przedewszystkiem socjalnej demokracji, która miejskie klasy pracujące zaciągnęła pod swój sztandar w znacznej części, nie doznając pod tym względem najmniejszej przeszkody z niczyjej strony. Obecnie zwracają socjaliści usilną pracę w kierunku pozyskania ludu wiejskiego do swoich celów, jak to widzimy z przebiegu obrad X. Kongresu polskiej partii socjalno-demokratycznej Galicyi i Śląska, odbytego w dniach 24, 25, 26 i 27. maja b. r. we Lwowie.

Nie naszą wprawdzie jest rzeczą zdawać sprawę z tego kongresu, musimy jednak dotknąć niektórych uchwał tegoż, dotyczących ludu wiejskiego.

Dominującą oczywiście rolę na tym kongresie odegrał przewodca socjalistów polskich tow. Daszyński. Zabrawszy głos, jako pierwszy mowca po ukonstytuowaniu się kongresu, poświęcił przedewszystkiem gorące słowa całemu socjalistycznemu obozowi rewolucyjnemu w granicach caratu, przesyłając mu serdeczne pozdrowienia i wyrazy bratniej solidarności, poczem ślubując zwalczenie

wrogów ludu za przykładem bohaterów rewolucji w caracie wznosił okrzyk: „Niech żyje rewolucja! niech żyje międzynarodowy socjalizm!” Nastąpiło sprawozdanie zarządu partyjnego, przedstawione przez tow. dra Bobrowskiego. Przyznał się tutaj dr. Bobrowski, że zwalczając szlachtę, jako głównych wrogów reformy wyborczej do parlamentu w Austrii i do sejmu krajowego w Galicyi, musiano ruch socjalistyczny przemieścić na wieś, gdzie po prostu szlachta stworzyła idealne warunki do agitacji. Pochwalił się, że dzięki sprężystej działalności odnoszą socjaliści w zachodniej Galicyi od szeregu miesięcy jeden sukces za drugim zdobywają jedną wieś po drugiej. W powiecie chrzanowskim zdołano utworzyć komitety partyjne i założyć kilka organizacji zawodowych, a coraz silniejsze stanowisko zdobywa się w Białej, Żywcu i Sandeczynie.

Po nim zabrał znowu głos tow. Daszyński i oświadczył, że potrzebę organizacji chłopskiej odczuwa dzisiaj każdy socjalista coraz bardziej. „W ostatnich czasach” powiada tow. Daszyński „agitacja socjalno-demokratyczna poczyniła na wsi ogromne postępy; w całym szeregu gmin i powiatów sądowych zdobyli socjaliści zupełnie teren mimo szalonej kontragitacji klerykałów, rozporządzających w zachodniej Galicyi 10 piśmami chłopskimi — i mimo najrozmaitszych innych trudności. Partya przystąpi zatem w najbliższym czasie do założenia chłopskiej organizacji. Organizacja taka musi być wielką, centralną; wszelkie bowiem stowarzyszenia lokalne, czytelnie i t. d. nie mają rzeczywistej trwałej wartości. Zostanie założona wielka „Liga chłopska”, która stworzy dla chłopów potężną broń w ich walce z uciskiem społecznym i politycznym”. W mowie swej o reformie wyborczej, wypowiedzianej na popołudniowym posiedzeniu kongresu 24. maja b. r. podnosi tow. Daszyński: „Ktoby się już teraz spodziewał tak wspaniałego ruchu chłopskiego we wschodniej i zachodniej Galicyi! Taki Zbaraż wy-

16) Wspomnienia z dalekiej północy.

Umówiliśmy się obaj wyjść razem na jarząbki, w jakie w tym czasie obfitowała okolica mej, ale nie mej, tylko tej kopalni, na której za mą pracę miałem kawałek chleba.

Doczekawszy się przybycia ojca, po skromnym arcyposiłku, zanurzyliśmy się w gęstwą tajoną idąc od siebie oddaleni na 60 do 80 kroków — wabiąc, na mego wyrobu z kości lotek głuszcza wabikach; idąc tak, gdy przeszliśmy już ze trzy, a może i więcej nieco kilometrów i ubili kilka jarząbków natrafiłszy na zwal. Mnie wypadł koniec niedaleki może ośmdziesiąt do stu kroków, ojcu zaś koło środka, ja przyspieszam kroku, by obejść prędzej, Ojciec przelazi; kiedy jestem już blisko końca zwalu słyszę silny ryk i tuż po nim wystrzał, znowu ryk, łapię dubeltówkę w lewą rękę, wykręcam śrut, pakuję kule w lufy, idąc podwójnym krokiem obchodzę koniec zwalu i spieszę do kolegi, podbiegam może na czterdzieści kroków. Ojciec kiwa ręką, bym się za-

trzymał. Stałem — ojciec stał na grubej wykrocie opartej może o metr nad ziemią na korzeniach i gałęziach dalej ku czubkowi, a przed ojcem widzę na kilka kroków od wykroty rzucającego się misia, wyrwyjącego młode drzewka, rwącego i rzucającego sporedarnie, a pomiędzy temi czynnościami przecierającego sobie przedniemi łapami oczy.

Zwróciłem znów spojrzenie na kolegę, stał na tem samym miejscu obserwując ruchy toptygina — ojciec wyglądał pięknie, spokojny, pewny zwycięstwa — ofiara strzału kręcąc się wokół zbliżyła się na dwa może kroki od ojca bokiem. Widzę, ojciec nachyla się nieco, wyciąga rękę prawą uzbrojoną w dubeltówkę i prawie dotykając ucha strzela. Prawie z odgłosem wystrzału rozlega się ryk, misio pada na ziemię, kilka drgnień konwulsyjnych, ostatnie wyprężenie i pozostaje bez ruchu. Zbliżam się, podchodzę do kolegi i wieszuję mu tak świetnego rezultatu, twierdząc zarazem, że to i moja a raczej mej roboty zasługa, że to mój wabik sprowadził tak pięknie śpiewającego ptaszka.

Tu dopiero opowiedział mi towarzyszy, jak się to wszystko działo: z wyższej wykroty skoczył na ostatnią, wprost nad spo-

czywającym w błogiej drzemce misiem, ten zbudzony stukiem a może i wstrząśnięciem kłody, wyskoczył z pod niej rozniewany, ryknął i dążył, by ukarać burzyciela spokoju; wówczas nastąpił strzał szczęśliwie wymierzony w czoło przy nasadzie nosa tak, że śrut drobny na jarząbki osuwając się po zewnętrznych kościach nosa przebiegał obie gałki oczne i pozbawił go zroku, dalej co nastąpiło widziałem i opowiedziałem. Zapomniałem jeszcze dodać, że obaj ze względu na cenę prochu i śrutu mieliśmy w lufach półnaboje, gdyż wabione jarząbki podbiegają blisko i taki nabój wystarcza.

Spoczawszy z pół godziny po tej emocji ruszyliśmy z powrotem do kopalni po tatara, mistrza w obielaniu (zdejnowaniu skóry) i po taratajkę, (wózek na dwóch kołach w jednego konia podobny do rzymskiego odwiecznego, jakimi jeździli na igrzyskach rycerze za czasów Nerona). Posiliwszy się czem było, zebrawszy powyżej wymienionych towarzyszy udaliśmy się tąż drogą do zabitego toptygina. Po zdjęciu skóry odciąłem i zabrałem na taratajkę głowę, by skonstatować działanie strzałów.

(C. d. n.)

biera wicemarszałkiem Rady powiatowej socjalnego demokratę, chłopci redagują pismo socjalistyczne: „Czerwony sztandar”. Dopóki ten ogień płonie starajmy się zyskać lud dla idei rewolucyjnej“.

Niestety to optymistyczne zapatrywanie towarzyszy dra Bobrowskiego i Daszyńskiego, ile to już socjaliści działali pośród ludu wiejskiego i ile w przyszłości działać powinni, jeżeli się energicznie zabiorą do pracy na podatnym w ich pojęciu gruncie, przyćmił nieco tow. Malisz z Nowego Sącza w drugim dniu obrad oświadczając, że socjaliści nie zdobyli sobie jeszcze zaufania u chłopów nie mając ustalonego programu rolnego. „Na Rusi”, powiada „sprawa inaczej się przedstawia, bo tam chłop ma przeciw sobie magnata polskiego, a ksiądz ruski idzie z chłopem”. W razie strejku masowego wejdą w rachubę robotnicy przemysłowi, kolejarze i chłopci ruscy — o chłopach polskich niema mowy“.

Zdaje się, że tow. Malisz powiedział prawdę, jednak dla reszty towarzyszy niesmaczną, to też rzucono się na niego zajadle.

Towarzysz dr. Drobner z Krakowa zastrzegł się przeciw wywodom tow. Malisza imieniem komitetu okręgowego zachodniej Galicyi, gdzie proletaryatem wiejskim są chałupnicy, komornicy i służba dworska, pośród których zaczęto agitować.

Tow. Hoszowski ze Stryja uważa chłopca polskiego za doskonały materiał do agitacji, czego najlepszym dowodem, że ci chłopci szli na każde zgromadzenie w sprawie reformy wyborczej zwoływanej przez Rusinów i organizacje robotnicze.

Tow. Diamand ze Lwowa nazywa wywody tow. Malisza bezsensownymi, bo on przecież zna stosunki w kraju, a obiecuje Maliszowi, jak to on w przyszłości będzie się musiał dziwić, gdy chłopci wezmą udział w strejku generalnym, ogłoszonym przez partję socjalno-demokratyczną.

Tow. Klemensiewicz z Krakowa nie jest w kwestyi chłopskiej ani zbyt pesymistą ani optymistą. „Trzeba usilnie pracować” powiada. „Chłopci mają zaufanie do naszej partji. Sojusznikiem w naszej agitacji są księża, którzy przesadnym swoim postępowaniem, szczuciem na socjalistów wywołują skutek wprost przeciwny. Wieś zachodniogalicyska jest podatnym gruntem dla agitacji socjalistycznej. Stojałowszczyzna zbankrutowała zupełnie“.

Pomijając oświadczenia wielu innych towarzyszy w tej sprawie zaznaczamy, że w czwartym dniu obrad kongresu uchwalono następujący wniosek komitetu wykonawczego:

„Kongres poleca Komitetowi wykonawczemu założenie centralnej krajowej organizacji dla ludności wiejskiej“.

A więc na wielką skalę zakroili socjaliści swoją pracę nad ludem, pracę, która, gdyby się udała, zawiodłaby polski lud wiejski według zasad socjalistycznych do utraty wiary, narodowości, rodziny i własności po przebyciu oczywiście rewolucji społecznej, którą towarzysz Daszyński tak uwielbia. Nikt nie wątpi, jakim nieszczęściem byłoby to dla naszego narodowego życia, to też „Centrum ludowe” jako stronnictwo mające za zadanie zwalczać wszelką organizację przeciwną interesom narodowym i religii, tudzież szerzącą walkę klas podjęło piękną pracę, której każdy miłujący swój naród Polak musi życzyć z serca powodzenia. Jak się z tego zadania to stronnictwo wywiąże pokaże przyszłość. Pod jego sztandarem złączyły się dziś wszystkie odcienie stronnictw ludowych, a z najwybitniejszych przewódców ludu stanął tutaj i ks. Stojałowski, właśnie ten, któremu niedługo Stapiński zarzucał, że „on nie chce zgody, bo on chce panować“.

Jedynie sam p. Stapiński ze swymi ludowcami stanął na boku skłaniając się, jak to wykazywaliśmy do obozu socjalno-demokratycznego“.

Daj Boże, by w niem nie chciał osiąść na stałe, przyjąwszy już stamtąd taktykę wojowania.

W „Centrum ludowe” z natury rzeczy zajmie Duchowieństwo polskie, jako najbliższej żyjące wśród ludu i obujące z nim codziennie, dominujące stanowisko. Musi ono podjąć walkę z partjami wyrotowem z całą energią, a zarazem ze znajo-

mością rzeczy. To też szczęśliwą myśl podjął ksiądz arcybiskup lwowski Józef Bilczewski urządzając swem staraniem i kosztem „kurs społeczny” we Lwowie w pierwszych dniach czerwca, gdzie przeszło 150 księży z całego kraju słuchało wykładów o sprawach społecznych. Duchowni uzupełniwszy w ten sposób swe wiadomości w sprawach socjalnych, czy społecznych, będą mogli z większym pożytkiem pracować dla doczesnego dobra ludu nie pocieszając go jedynie samem tylko niebem. Można też mieć nadzieję, że optymistyczne a złudne zapatrywania socjalistów na agitację wśród ludu nie ziszczą się, a nauki ich głębszych korzeni tam nie zapuszczą i szkód wielkich nie wyrządzą mimo szumnych zapowiedzi socjalistycznych agitatorów. Do pracy jednak zabrać się należy z całą energią — aby nie było zapóźno.

(C. d. n.)

Zaślepieni.

Na niedzielę 15. lipca zapowiedzieli zwolennicy socjalnej międzynarodówki zgromadzenie w Posadzie olchowskiej wrzekomo dla omówienia strajku mającego przyspieszyć reformę wyborczą, w rzeczywistości celem obmyślenia środków rozbicia zawiązanej niedawno miejscowej grupy „Polskiego związku zawodowego katolickich robotników”, który to związek jest solą w oku panów towarzyszy z pod komendy Daszyńskiego i Naprzodu. I jakżeby inaczej być mogło, skoro związek ten godzi w najżywotniejsze sprawy prowadzący, może bowiem spowodować zmniejszenie się liczby zwolenników, którzy ślepo i bezkrytycznie idąc za skiniemieniem prowadzących i niosąc ostatni grosz zapracowany, często głodnym dzieciom od ust odjęty na cele partyjne, nietylko pomagają napychać kabzy panom prowadzącym i żyć cudzym kosztem dobrze i bez troski, ale także liczbą swoją podnoszą zarazem urok potęgi partji. Nie dziwne nam przeto, że powstanie organizacji, która z czasem może z nich zrobić generałów bez armii a co ważniejsza bez dochodów psuje im krew, oburza ich i każe im rękami zaślepionych podkomendnych zadać ciosy nieprzyjacielowi.

Zgromadzenie jednak nie przyszło do skutku, gdyż aranżerowie jego, mający z sądem jakieś niezalatwione rachunki, wynikłe z zanadto gorliwego wypełniania wskazówek generałów partyjnych, zostali przez żandarmerję zaproszeni na dłuższe posiedzenie dla wyrównania rachunków i nie miał kto przewodniczyć ani wiecu przypilnować. Odkryło się za to w Kołku fabrycznym zgromadzenie członków Związku, na które przybył z Krakowa p. Zgórnjak i cel oraz środki działania Związku w jasnym a treściwym wykładzie wyłuszczył.

Po nim przedstawił ks. Turkowski w dłuższym referacie projekt rządowej ustawy o ubezpieczeniu robotników, oraz podniósł korzystne i ujemne strony tego projektu.

Następnie p. Piech wskazał na korzyści prawdziwe wynikające dla robotników z należenia do Związku, omawiał również ujemne strony projektu ustawy i zaproponował wybranie komisji z pośród robotników oraz ze sfer inteligencji a szczególnie prawników, któraby się nad projektem rządowym zastanowiła, poczyniła swoje uwagi, przedstawiła pożądane zmiany, i aby następnie życzenia te zakomunikowano posłom naszym z prośbą, by się o zmianę projektu w duchu przedstawionych żądań starali. Wniosek ten zaakceptowało zgromadzenie jednogłośnie, przy czem odezwały się głosy nie bardzo pochlebne dla posłów socjalistycznych, iż tyle lat zasiadają w Radzie państwa i tak sumiennie pobierają dyety poselskie. a niczem się dotąd nie przyczynili do polepszenia doli robotnika. Umia oni tylko huczek robić, wnosić interpelacje o rozwiązane zgromadzenia lub aresztowanie nadto rozbukanego towarzysza, lecz pracy pozytywnej, któraby miała rzeczywicie na celu polepszenie bytu ludu robotczego ani śladu. Mówią tylko wtedy, gdy mają sposobność wywlec jakiś skandalik przed forum parlamentu, albo popisać się przed ulicą — a zresztą praca ich ogranicza się do robienia demonstracji czczych i balamucenia robotników, słowem — jest to po wy-

borze robota dla nowego wyboru. Wiedzą bowiem dobrze o tem, że im bardziej lud robotczy zubożały (a o to starają się już bardzo skrzętnie sojusznicy międzynarodowikarcezmaz) tem łatwiej wśród niego utrzymać wrzenie, tem łatwiej pobudzić jego namiętności i najgorsze instynkty, a tem łatwiej także namówić go do robienia awantur i głupstw, za które musi znowu pokutować, bo to wszystko czyni robotnika ofiarniejszym na cele partji i więcej go przywiązuje do tych, którzy się jedynymi jego przyjaciółmi i obrońcami głoszą.

Dowodzić tego bardzo nie potrzeba, wystarczy podnieść tylko, że od tylu lat robotnicy mają statut Stowarzyszenia metalowców w rękach, że płacą już tak długo wkładki na rzecz tego Molocha, który ich krwawicę pożera, a dotąd nie znalazł się między nimi żaden, co by statut ten uważnie przeczytał i krytycznie się nad nim zastanowił.

Wystarczy mieć tylko zdrowy rozum i cokolwiek doświadczenia, aby dostrzedz, że statut metalowców jest w ten sposób ułożony, aby ściągać z robotników haracz. a zawsze znaleźć furtkę, którą się wymknąć można, gdyby się czyto pojedynczy robotnik, czy nawet grupa miejscowa o swe prawa upomnieli. Jest wreszcie tak misternie skonstruowany, że w odpowiedniej chwili, kiedy kasa jest pełna, pan przewodniczący związku i jego zastępcy mogą się łatwo udławić całą jej zawartością.

W § 1. lit. h. powiedziano bowiem, że Stowarzyszenie może się zajmować urządzaniem szkół, pogadanek, wykładów o sprawach przemysłowych, naukowych, technicznych, ekonomicznych i społecznych z wyłączeniem polityki i religii.

W § 24. ust. 2. zaś powiedziano: W razie rozwiązania związku przez władzę, przypada majątek przewodniczącemu i jego zastępcom. Trzeba więc być bezdennie naiwnym, albo niesłuchanie otumanionym czy zaślepionym, żeby ciężko zapracowany grosz składać instytucji rządzącej się takim statutem. Cóż łatwiejszego jak wobec takich postanowień statutu sprowokować rozwiązanie stowarzyszenia przez władzę będącą przewodniczącym a tępamem postarać się o to, aby majątek przypadł przewodniczącemu?! Tembardziej, że Stowarzyszenie wyłącza z swoich legalnych czynności politykę i religię, a przecież widzimy, że nikt wszędzie i zawsze nie zajmuje się tyle polityką — ba nawet sprawami religii, ile towarzysze metalowcy, bo coś innego znaczą owe demonstracyjne pochody na rzecz reform społecznych, wiece, burdy i gwałty popełniane przez nich ustawicznie, jeżeli nie zajmowanie się polityką?

Pan prezes urządzi demonstrację z huczkami, władza rozwiąże Stowarzyszenie, a pan prezes capnie kasę i będzie miał czem ły obetrzeć po utracie honorowego urzędu. Zresztą jeżeli nie innego, to ta jedna okoliczność powinna by robotnikom otworzyć oczy, iż szczególniejszym zbiegiem okoliczności pracujący w fabrykach i warsztatach towarzysze, płacą wkładki, nic z tego nie mają i klepią biedę, a nie robiący dygnitarze socjalistyczni mimo, że nie żyją jak asceci, wszyscy mają przyzwoite mająteczki złożone na czarną godzinę; kiedy robotnicy przejrzą, nie zechcą się dalej dać wyszukiwać i nastawiać karku za ponownym wyborem generałów. Takich i tym podobnych postanowień czyniących prawa robotnika w obec Stowarzyszenia iluzorycznymi zawiera ten statut pełno, i za daleko by nas to zaprowadziło, gdybyśmy je tu wszystkie przytaczać i rozbierać chcieli, dość będzie wskazać na tę okoliczność, że najwyższym trybunałem partji w sprawach pieniężnych jest wydział związku mający siedzibę w Wiedniu, złożony z niemiecko-żydowskich towarzyszy, którzy z pewnością tutejszemu robotnikowi ani słuszności nie przyznają, ani mu hojną ręką wsparcia nie udzielają, bo woła to co jest zabrać dla siebie i swoich.

Czyż więc nie dobrze wobec takiego stanu rzeczy zrobili rozumniejsi, lepsi i nie rozwydrzeni z pośród robotników, że przystąpili do krajowego Stowarzyszenia nie wstydzącego się na godle swoim umieścić wyrazów i polski i katolicki, mającego siedzibę w kraju własnym, i zarządzanego przez ludzi swoich, znanych z uczciwości?

Gdzież jest większa rękojmia, że robotnik polski w razie potrzeby znajdzie pomoc,

opiekę i wsparcie, czy u swoich współczujących z nim czy u żydowsko-niemieckich socjalistów, którzy nie wahają się na publicznych kongresach swoich okazywać mu lekceważenia a nawet pogardy wyrażonej niedwuznacznie przez usta żydowskich awanturników?

Ale my wiemy dobrze, iż do rozumu i uczucia ludzi, którzy pozbyli się wiary i poczucia narodowego, których Bogiem jak sami otwarcie wyznają jest brzuch, którzy tak są zaślepieni i obałamuceni, iż nawet tego dostrzedz nie potrafią, że są tak haniebnie oszukiwani i wyszukiwani trudno trafić, bo oni żadnych argumentów nie rozważają, powtarzając tylko bezmyślnie jak papugi narzucone im hasła — do nich się też wcale nie zwracamy, lecz do tych, co mając w sercu Boga i miłość rodzinnej ziemi, przystąpili do zawodowego związku katolickiego polskich robotników.

Ci z pewnością wybrali lepszą częśćką a choć dziś może niejedną przykróść będą znieść musieli, tem się zrażać nie powinni i nie potrzebują, owszem krzepić się powinni tym pewnikiem, że dobra sprawa w końcu zawsze zwycięży musi, a oni dobrej sprawie służą.

Wycieczki wakacyjne młodzieży starszej.

Jest zwyczajem w krajach oświeconych, że młodzież dorosła z kosturem w rękę w mniejszych i większych gromadkach w czasie wakacyjnym zwiedza kraj ojczysty, poznając go dokładnie i ucząc się wiele. U nas o tem tak dobrze jak nie nie słychać. Nie jest to wcale następstwem ubóstwa kraju, o którym ciągle się gada; jest to następstwem wychowania. Bo czy słyszy kto o naukowych wycieczkach regularnych młodzieży w czasie szkolnym? Jest „majówka“, o której lepiej przemilczeć, jest kilka niby — wycieczek, ut aliquid fieri videatur i na tem koniec. W Anglii w maju i czerwcu w każdy piękny dzień cała młodzież szkolna w pole wyrusza na naukę. To też tam pełno jasnych, słonecznych, rwących się do czynu głów, zdrowych dusz w zdrowych ciałach. U nas wszystko w 4 ścianach, w bezruchu, stąd młodzież nie przedsiębiorcza, mało twórcza, bez odwagi do życia samodzielnego, pracuje w abstrakcji, stąd nawet w czas wakacyjny woli wygodnie leżeć i czytać — risum teneatis — „czytać bez końca“ i w najlepszym razie „urządzić teatr amatorski“, „urządzając“ przed tem próby po nocach — zamiast wziąć kostur do ręki i iść, iść i iść — hen aż ku granicom Polski, poznać tę ziemię w szerz i wzdłuż, jej lud, jego mowę, mieszkanie, ból...

A po wakacjach — jakież to wtedy byłoby rozmowy młodzieży naszej?! A jakie jej pragnienia? A jakie czyny wyrosłych z niej obywateli?

Najpiękniejsze czyny rodzi miłość; a jakżeż można miłować lud, ziemię, ich przyszłość, nie znając ich, nie patrząc na nich, nie słysząc ich?

Nie sięgając nawet tak daleko, to ileż takie wycieczki dają osobistego zadowolenia przez oglądanie wspaniałych widoków w górach i pokrzepienie zdrowia! Sanoczyzna słynie jako ziemia piękna, pełna poezji; a jednak ciekawą byłoby rzeczą wiedzieć, ilu z młodzieży naszej zna tę Sanoczyznę dokładnie tak od A do Z?

Nie chcemy już mówić o względach etnograficznych, boby nas wzięto zaraz za szowinistów, ale co do piękności widoków i wspomnień historycznych. Czy oglądaliście własnymi oczyma miejsce, gdzie stała kolebka Zygmunta Kaczkowskiego, co tę Sanoczyznę tak pięknie opisał? Czy znacie malownicze brzegi Sanu aż do źródeł? Czy znacie najwyższy szczyt w Sanoczyźnie: Rawkę (1137 m. n. p. m.), widną z pl. św. Jana jako stółek regularny siny w oddali wschodnio-południowej? Tak łatwo się do niej dostać pieszo w 3 dniach a nawet w dwu. Przez Baligród lub Łupków do Cisny i Kalenic, gdzie obcy w olbrzymich tartakach eksploatują lasy nasze i majątki robią a my, napychając głowy wielką uczonością bledną klepiemy! Stamtąd do Wetliny i Berehów gór, skąd przewodnik Michał Kac zaprowadzi na

wierchołek z widokiem jakich mało. Nocleg wygodny w leśniczówce w Nasicznem. Dobrze szkła bardzo przydatne.

A więc w góry miły Bracie!
Bo swoboda czeka na Ciebie!

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj. Kupujmy wyroby krajowe!

Tow. pomocy przemysłowej w Sanoku nadsyła nam następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Dnia 25. b. m. wysłaliśmy do Redakcyi „Monitora“ poniższe sprostowanie, z uwagi jednak, Red. „Monitora“ może umieścić aż w nrze z d. 5. sierpnia b. r. a rozchodzi się tu o sprawę pilną, bo o odparcie oszczerczych zarzutów przeciw ogólnie szanowanemu obywatelowi, przeto prosimy Szan. Redakcyę o łask. zamieszczenie tekstu w mowie będącego sprostowania, które brzmi:

Na podstawie §. 19. ustawy prasowej upraszamy o następujące sprostowanie:

W szanownem piśmie z dnia 15. lipca 1906. r. Nr. 29. nieznanemu autorowi umieścił artykuł p. t. „Pod adresem sanockiego Bataglii“, w którym czyni niesłuszne i krzywdzące zarzuty naszemu drugiemu zastępcy prezesa, wobec czego członkowie Wydziału uważają za swój obowiązek zarzuty te odeprzeć. I tak:

Nieprawdą jest, jakoby p. Antoni Toegl, IIgi zastępca prezesa pomocy przemysłowej w Sanoku, był kiedykolwiek agentem pruskich firm dla sprzedaży lasów, bo jako sekretarz c. k. Dyrekcyi skarbu, zna dobrze ustawy, zabraniające ich sprzedaży.

Nieprawdą jest, że jako złotokolnierzowiec, uwija się z próbkami, bo próbki, które do Towarzystwa pomocy przemysłowej przychodzą, członkowie należący do Towarzystwa oglądają, i jeżeli kto potrzebuje, to za pośrednictwem Towarzystwa zamawia, którą to czynność sekretarz Towarzystwa zawsze załatwia.

Nieprawdą jest, jakoby p. Toegl wkładki od członków zbierał i wogóle kasowością się zajmował, gdyż w Towarzystwie jest skarbnik, wybrany z grona Wydziału który to wkładki zbiera i Wydziałowi co miesiąc sprawozdanie z dochodów i rozchodów składa.

A zwołanie Walnego zgromadzenia jest rzeczą Wydziału, który też w swoim czasie nie omieszka sprawy tej załatwić.

Co do ostatnich wywodów we wzmiankowanym artykule, odsyłamy Szanowną Redakcyę do zatwierdzonego przez c. k. Namiestnictwo statutu Towarzystwa pomocy przemysłowej, który jasno i dokładnie określa cele Towarzystwa.

Marya Adamczykowa m. p., prezesowa
Michał Pollak m. p.

Stanisława Głowacka m. p., sekretarka
Emanuel Herzig m. p., Aleksander Piech m. p.
Ludwik Ejdziatowicz m. p.
Władysław Sygnarski, skarbnik.

Rozbójniczy napad. Z soboty na niedzielę, późnym wieczorem napadło na drodze około szynku Mendla Fajbusza w Posadzie olchowskiej, na p. Sambellę ślusarza z fabryki tutejszej, należącego do białych jakichś 4-ech towarzyszy z pod czerwonego sztandaru i pobili go tak strasznie, że padł na drodze. Gdy go przyniesiono do szpitalu, skonstatowano, że ma cztery rany w głowie, które poważnie zagrażają życiu niewinnego człowieka. Podejrzanych o ten napad: Wójcickiego, Maślanika, Bieniara Gustawa i Grüna aresztowano w poniedziałek, ale we środek wypuszczono ich z aresztu, bo nie mógł S. pokazać świadków, którzyby stwierdzili, że ci właśnie poranili go. Jak nazwać postąpienie p. czerwonych towarzyszy zbyt ściśle określić bliżej, spodziewamy się jednakże, że znajdą się jeszcze świadkowie zająścia i opryski nie ujdą zasłużonej kary.

Wznowienie procesu. O awantury wyprawione w zmie podczas karnawału w kasyńce sanockiej toczy się w tutejszym sądzie śledztwo nowe, albowiem proces został unieważniony. Kiepsko jednak na tem mogą

wyjsc towarzysze, bo świadkowie pod przysięgą słuchani, inaczej śpiewają i znacznie więcej obciążają sprawców napadu.

Otrzymałmy następujące pismo: Wielce Szanowna Redakcyo! Pobudzony artykułem „Zagadki do nagrody“ ośmielam się donieść, że termin „umoralnienia“ stanu ulicy Mickiewicza w Sanoku na podstawie matematyki obliczyć się nie da. Łatwiej przyjdzie to określić na podstawie zasad fizyki, mianowicie wychodząc z tego, że „działanie budzi reakcyę“, twierdząc stanowczo, że ulica owa w tym roku doczeka się porządnego wyglądu, w którym ktoś z zacnych członków Magistratu — nogi na niej połamie.

Z szacunkiem Czytelnik.

Jakaś szajka donkiszotów izraelskich uwzięła się od pewnego czasu i pięknym siostrzycom swoim w różnych punktach miasta w późną noc wyprawia serenady, kończące się hałasami i nieludzkim wyciem. Nie możemy przypuścić, aby policya sanocka nic zupełnie o tem nie wiedziała, przeciwnie wydaje się, że ona dobrze wie, bo często ci „panowie“ śpiewają:

Policyant stoi, oj

Nikt go się nie boi, oj

Oj sanocki Magistracie, oj! i t. d.

Możeby tedy sanocki Magistrat względnie p. inspektor policji zechciał tej niepokojącej ludzi śpiących i chorych po nocy szajce zaśpiewać coś odpowiedniego, aby jej raz na zawsze odeszła ochota po nocach niepokoić ludzi!

Walne Zgromadzenie delegatów pow. Kasy chorych odbędzie się dziś dnia 29. o godzinie 3-ciej po południu w sali Magistratu.

Na porządku dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia. 2. Sprawozdanie zamknięcia rachunkowego za rok 1905. i udzielenie absolutorium. 3. Wnioski członków.

Główna składnica tytoniu. Słyszeliśmy, iż koncesyę na główną składnicę i sprzedaż specjalnych gatunków tytoniu w Sanoku otrzymała p. Reinerowa. Cieszy nas bardzo, iż przecież jeden taki interes dostał się w ręce katolickie i spodziewamy się, że pani Reinerowa zechce z dniem otwarcia lokal według zwyczaju poświęcić, abyśmy wiedzieli, że interes jest rzeczywiście katolicki!

Ogłoszenie konkursu. Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskim rozpisuje niniejszem konkurs na jedno stypendyum w kwocie dwustu kor. (200 K) z fundacyi „Franciszka Steczkowskiego z Jasła“, przeznaczonej dla uzdolnionych robotników (rzemieślników), którzyby chcieli kształcić się dalej w obranym zawodzie poza obrębem miasta Jasła.

Pierwszeństwo mają robotnicy (rzemieślnicy) urodzeni w Jasle, a tylko w braku takich, stypendyum będzie mogło być nadane innemu kandydatowi.

Na podstawie art. VII. listu fundacyjnego Wydział krajowy postanowił nadać tym razem stypendyum kandydatowi kształcącemu się w rzemiośle krawieckiem z obrębem miasta Jasła. W braku kandydatów mający prawo pierwszeństwa Wydział krajowy nada stypendyum pod niezmiennymi zresztą warunkami innemu kandydatowi.

Nadane stypendyum będzie pobierane przez jeden rok, może być jednak w miarę uznanej przez Wydział krajowy potrzeby pozostawione na czas dłuższy, najdłużej na trzy lata.

Kandydaci ubiegający się o to stypendyum winni najdalej do 1. września 1906. wnieść podania swe do Wydziału krajowego i dołączyć do nich: świadectwo urodzenia i chrztu, świadectwo moralności, świadectwo ubóstwa i poświadczenie nabytego dotychczas uzdolnienia, oraz wskazać pracownię, w której pragną się kształcić.

Do podan winni również dołączyć kandydaci pisemną deklaracyę, iż w razie uzyskania stypendyum, po wykształceniu się będą wykonywać swoje rzemioło w kraju przez lat dziesięć.

Stypendysta, któryby nie dopełnił tego warunku po otrzymaniu stypendyum, obowiązany będzie zwrócić fundacyi kwotę otrzymaną tytułem stypendyum wraz z 6%.

Wyplata stypendyum odbywać się będzie w ratach, jakie Wydział krajowy postanowi. Stypendysta utraci przyznane mu stypendyum w razie nieodpowiedniego prowadzenia się lub zaniedbywania się w pełnieniu obowiązków.

„Gazeta Narodowa“

wychodząc dopiero o godzinie 6. wieczorem, jest w możności zamieścić wiadomości o wszystkim, co stało się na świecie do godz. 5 po południu, tem samem więc swoim czytelnikom zamiejscowym przynosi nazajutrz rano zupełny obraz wydarzeń dnia poprzedniego.

„Gazeta Narodowa“ zamieszcza stale dwa feljetyony powieściowe a trzeci okolicznościowy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 kor. 50 h., kwartalnie 7 kor. 50 h., półr. 12 kor.

Prenumeratorem „Gazety Narodowej“, mogą po bardzo niższej cenie otrzymać „Tygodnik mód i powieści“, jakoteż warszawski tygodnik „Ziarno“ z 12 tomikami rocznej premii.

Administracja „GAZETY NARODOWEJ“ we Lwowie
ul. Kopernika 7.

Ziółka, syrop i cukierki tatrzańskie przeciw chrypkom, zaflegmieniu i uporczywym kaszłom.	Kompletne hegary. Rurki gumowe białe, czerwone i czarne.	Wina lecznicze: Dra Mikolascha, Ruckera, Serawalo, St. Raphael, Vin Bravais i inne.
Świeży tran, żółty i biały, tak we fiaskach, jak też i na wagę.	Lodowniki i poduszki gumowe dla chorych.	Wina dla rekonwalescentów, Tokaj, Małaga, Madera, Marsala, Bordeaux i inne.
Świeże wody mineralne krajowe i zagraniczne.	APTEKA pod „Opatrnością Boską“ PIOTRA WĄSOWICZA w Sanoku	Prawdziwy Cognac francuski w małych, średnich i dużych fiaskach.
Balsam antireumatyczny, maść na odmrożenie, Creme Venus, Iris, Simona i inne.	Do odświeżania i desyntezy powietrza lasów sosnowych.	Wódki francuskie Molla, Brazaja i Mentholowa.
Perfumy, mydła i pudry. Woda kolońska Fariny, Milensa i Atkinsona.		Preparaty słodowe Hoffa, Cukierki ekstrakt i Piwo słodowe. Maczki Nestla i Kufekego; Sago i Cukier mleczny dla dzieci.
Termometry maximalne, pokojowe i do kąpieli. Wstrzykawkę do uszu, do nosa i tusze do oczu.		Syrop Sulfogujajacolowy. Amarol Anaemina. Wyciągi mięsne: Liebiga i angielskie.

Bielizna męska a to: kombinezony, manszety, koszule, kalesony, chusteczki w najnowszym fasonach i wzorach.

Rekawiczki męskie i damskie znakomitej jakości, Głace „Ideal“, zamszowe, podszycie futerkiem lub flanelką, wełniane trykotowe i nitiane.

Krawaty męskie, najnowsze fasony, ogromny wybór. **Nowość: Krawaty „blichtrali“** od najfianszych do najwybredniejszych.

Kalosze fajsjskie i wiedeńskie o 25% taniejsze od rosyjskich a równie dobre. **Śniegowce, Obuwie kart-badkie i sukienne.**

Parasole, laski, szelki, skarpetki damskie i męskie, artykuły galanteryjne.

Perfumerya francuska wprost importowana, również krylowa; mydła, szczotki, grzebienie oraz wszelkie artykuły toaletowe.

Artykuły do podróży: torby ręczne skórzane, torbki, walizki oraz kufelki ręczne z urządzeniem.

Przybory do krawiectw i robót kobiecych, roboty zaogęte.

Papier kancelaryjny, koncepcyjny, rysunkowy, listowy, oraz wszelkie artykuły do pisania, młownia i rysunków.

Zeszyty i notatki szkolne, torby szkolne, notesy, teozki, kalamarze oraz wszelkie artykuły szkolne.

Pocztówki widokowe najnowsze — obryzmy wybór, szafka pocztowa od 3 groszy.

poleca Szan. P. T. Publiczności po cenach możliwie najniższych

„POSTĘP“

CHRZEŚCIJAŃSKI MAGAZYN NOWOŚCI

w Sanoku,

róg ul. Kościuszki i Jagiellońskiej (dawniej J. Dziewoński).

Gośćcowe i reumatyczne bóle, kłócie w boku rwania w członkach, kurcze, nerwobole w krzyżach i muszkułach, postrzały i zwichnięcia i t. p. leczy według świadectwa tysięcy listów dziękczynnych Fellerer wanny Fluid z roślinnych esencji, z marką „Sisa Fluid“, 12 małych albo 6 podwójnych fiasek kosztuje franko 5 kor., 24 małych albo 12 podwójnych franko 8 kor. 60 h. a Fellerer reberbarowe pigułki przeczyszczające z marką „Sisa-Pigulki“ 6 pudełek franko 4 kor. u wytwórcy **S. V. Fellerer**, aptekarza w Stubiery, Eisaplatz Nr. 202. w Koroacyi.

Prawdziwy balsam dostaje się nie jeden lecz dwa tuziny za 5 kor. franko.

Zagorzański balsam piersiowy przeciw kaszlowi 2 fiaski 5 koron.

Prawdziwe szwedzkie krople żołądkowe 3 fiaski 5 koron franko.



Mam zaszczyt zawiadomić P. T. publiczność, że mając nowe powozy i doborowe konie upraszam o łaskawe zamawianie przyjazdów (fiaków) w Postępie lub w Tow. handl. albo w głównej trafice p. Katza. Łaskawe zgłoszenia odbierane bywają o godz. 12. w południe i 9. wieczór.

Dziękując Szanownej P. T. Publiczności za dotychczasowe łaskawe względy, pozostaję

z wysokim szacunkiem
O. Filipczak
właściciel fiaków.

Po tym szyldzie poznaje się sklepy

w których sprzedaje się SINGERA maszyny do szycia

Singer Co. Akc. maszyny do szycia
SANOK, ul. Jagiellońska 49—50.
22 (obok Kółka rolniczego). 10—13

Zgubiono łańcuszek złoty ręcznej roboty we formie wisiorka w Sanoku, na przeźrzeni ulicy Kościuszki do rynku.

Uczciwy znalazca zechce się zgłosić do W. P. Hochowej, gdzie otrzyma wynagrodzenie w kwocie 10 kor.

Ważne dla Pań!!

Najmłodniejsze, najnowsze koroneczki, hafciki, wstaweczki, walencienki, oraz szlarczki do bielizny i sukien;

NOWOŚĆ!!! **NOWOŚĆ!!!**

Żabociki koronkowe

Gazę we wszystkich kolorach otrzymał świeżo na skład

„POSTĘP“

Chrześcijański Magazyn Nowości w Sanoku

i poleca Szan. P. T. Publiczności w wielkim wyborze po cenach najniższych.